ks. Tomasz Kraj

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

Przyczyny współczesnego odejścia od moralności chrześcijańskiej – krótka refleksja

Od niedawna jesteśmy świadkami prawdziwej ofensywy medialnej w promowaniu nowych zachowań dotyczących rodziny, a raczej konkurencyjnych dla niej, w postaci tzw. małżeństw homoseksualnych oraz związków partnerskich. Wygląda to tak, jakby mainstreamowe media w Polsce podjęły zadanie nadrobienia „zaległości" w dziedzinie obyczajowej, jakie ma nasz kraj z powodu długiego przebywania w „obozie" socjalistycznym i rozwijania się poza Unią Europejską, gdzie pewne idee dotyczące człowieka dawno już zyskały sobie prawo obywatelstwa. Chodzi jednak o idee, których w żaden sposób nie da się pogodzić z wiarą chrześcijańską, pojmowaną nie tyle jako zbiór intelektualnych przekonań, co jako pewien sposób życia i rozwiązywania ludzkich egzystencjalnych problemów. Tym można także tłumaczyć zmasowany atak na Kościół katolicki, a zwłaszcza na jego pasterzy, z którym mamy do czynienia dziś w Polsce. Atak ten jest jak najbardziej zrozumiały w kontekście słów Chrystusa, które zapisał św. Mateusz Ewangelista: „Uderzę pasterza a rozproszą się owce stada" (Mt 26, 31). Ludzie uprzedzeni do swych pasterzy i pozbawieni duchowego kierownictwa, szczególnie w sferze, w której rozeznanie właściwej drogi wymaga zaawansowanej wiedzy o charakterze etycznym i antropologicznym, zaczynają przypominać bezbronne owce[1]. Ludzie dysponujący mediami, które są potężnym środkiem oddziaływania,

[1] Istnieje przekonanie, zręcznie podsycane przez media, że każdy właściwie, ze względu na dokonywanie na co dzień wyborów moralnych, jest specjalistą w dziedzinie moralnej i może być w niej ekspertem, wydając sądy o tym, co moralnie dobre albo dopuszczalne, jeśli nie dla wszystkich, to przynajmniej w jego wypadku. Przykładem takiej indoktrynacji są pojawiające się w mediach relacje z miniwywiadów przeprowadzanych na ulicach naszych miast, w trakcie których dziennikarz pyta przypadkowe osoby, czy ich zdaniem zapłodnienie *in vitro* albo eutanazja, albo właśnie związki partnerskie powinny być dozwolone. Przypomina to do złudzenia sytuację, w której fakt latania samolotem miałby być legitymacją do ich konstruowa-

mogą się pochwalić pewnymi osiągnięciami. Jednym z ich przejawów jest odstępstwo wielu chrześcijan od wiary oraz kontestacja i rezygnacja z drogi życiowej ukazywanej przez Magisterium Kościoła. Zmagania, które mają miejsce w przestrzeni publicznej, każą zapytać, dlaczego takie sytuacje zdarzają się właśnie w społecznościach o kulturze określanej jako zachodnia, która korzeniami swymi sięga chrześcijaństwa.

Skąd wzięły się nowe idee moralne?

Przyglądając się tej rewolucji obyczajowej, nie sposób nie zauważyć faktu, iż nie mamy tu do czynienia z propozycjami ze strony islamu (coraz powszechniejszego w krajach europejskich) czy religii Dalekiego Wschodu. Coś szczególnego musiało się stać w ciągu dziejów, że właśnie na gruncie chrześcijańskim wyrósł zarówno ateizm (co nie jest doświadczeniem innych religii), jak i propozycje moralne stojące w całkowitej opozycji do moralnego nauczania Kościoła. Wydaje się, że bardzo celnym wytłumaczeniem obecnego stanu rzeczy są obserwacje dokonane przez Livia Melinę, profesora teologii moralnej, etyki i bioetyki z Papieskiego Instytutu dla Studiów nad Małżeństwem i Rodziną w Rzymie[2]. Wyjaśnienie to koresponduje z przesłaniem moralnym Ewangelii i opisem ludzkiego postępowania moralnego, jakiego dostarcza etyka chrześcijańska.

Zdaniem Meliny przełomowym momentem w zrozumieniu współczesnych propozycji moralnych jest okres reformacji i następującej po niej kontrreformacji. Wystąpienie Marcina Lutra dało początek wojnom religijnym w Europie. Wojny te toczone z powodu różnic w wyznawanej religii chrześcijańskiej (katolickiej lub protestanckiej) były powodem rozlewu krwi, krzywdy, cierpienia i licznych ofiar[3]. Oblicza się, że liczba tych, którzy stracili życie w owych konfliktach toczonych w Europie do 1648 roku[4] sięga 15 mln,

---

nia, tak jakby pasażer tylko dlatego, że lata samolotem, miałby znać wszystkie uwarunkowania lotów i być ekspertem lotniczym.

2 L. Melina, *Morale – tra crisi e rinnovamento*, Milano 1993; tenże, *Corso di bioetica. Il Vangelo della vita*, Casale Monferrato 1996.

3 Ludzie ginęli jednak nie tylko z powodu działań wojennych. Wielu straciło życie w wyniku zniszczeń, nędzy i chorób. Należy też zaznaczyć, iż w przypadku wielu wojen kwestie religijne były nie tyle powodem, ile pretekstem do podjęcia działań militarnych. Tak więc wyznawana wiara nie była powodem sporu, a była nim chęć panowania nad innymi czy pozyskania nowych zdobyczy, a jej skutki szły „na konto" religii.

4 Jest to rok, w którym został zawarty pokój westfalski, kończący wojnę trzydziestoletnią.

czyli równa jest liczbie ofiar śmiertelnych z czasu I wojny światowej. Dlatego myślący ludzie tamtego okresu patrząc na to, co działo się w imię tego, jak należy wierzyć w Chrystusa, wysuwali postulat mówiący, że skoro przekonania religijne są powodem zła i nienawiści, to należy je pominąć, a przynajmniej ich nie eksponować. Należy natomiast skupić się na praktyce cnót chrześcijańskich i życiu według tych wskazań moralnych, o których mówi Ewangelia. Innymi słowy, ważna jest nie tyle ortodoksja, co ortopraksja. Dobre czyny i dobre życie, do których zachęca Ewangelia, miałyby od tej pory być głównym przedmiotem zainteresowania chrześcijanina. Ważne stały się dobre czyny, bo do nich zachęca także rozum ludzki (są one postulatem ludzkiego rozumu), zaś na plan dalszy zeszły rozważania doktrynalne: to, jak ktoś wierzy w Chrystusa, kim On był i jakim widział swój Kościół. W ten sposób moralność, którą chrześcijanie do tej pory znali z kart Ewangelii, stała się w praktyce głównym, jeśli nie jedynym przedmiotem ich zainteresowania. Człowieka należało oceniać nie według tego, w co wierzy, ale jak żyje.

Takie pojmowanie życia chrześcijańskiego niesie jednak ze sobą pewne konsekwencje, które choć nie narzucają się w sposób nieunikniony, to jednak z czasem zaczęły coraz wyraźniej dawać o sobie znać. Oto została podjęta próba realizacji wskazań płynących z Ewangelii, ale nie jako integralna część przyjętej i przeżywanej wiary, lecz jako postulat rozumu ludzkiego i owoc wyłącznie ludzkich zamierzeń i usiłowań. Przez pewien czas wydawało się, że wszystko funkcjonuje normalnie, jak we wcześniejszej praktyce życia chrześcijańskiego. Po pewnym czasie jednak dla wielu ludzi wymagania moralne płynące z Ewangelii stawały się coraz trudniejsze do wypełnienia i coraz bardziej uciążliwe. Pojawiło się przekonanie, iż być może stanowią one jakiś ideał moralny, który jednak w praktyce codziennego życia nie jest możliwy do zrealizowania; po prostu nie da się według niego żyć, bo jest to zbyt trudne. Jednocześnie wymagania te, biorąc pod uwagę ludzką grzeszność i ułomność, stały się jakimś nieznośnym wyrzutem dla człowieka, który nie był w stanie im sprostać. Obserwacje te doprowadziły wielu ludzi do wniosku, że skoro nie da się żyć według takich wysokich wymagań, to dla zapewniania człowiekowi wewnętrznego pokoju należy wymagania moralne dopasować do rzeczywistych ludzkich możliwości. Nie można bowiem stawiać nikomu wymagań niemożliwych do spełnienia. Powinny one być na miarę człowieka – dostosowane do jego rzeczywistych możliwości. Dzisiejsza dyskusja mająca za przedmiot kwestie związane z małżeństwem w pewnym sensie skazuje nas na wybór tej właśnie dziedziny ludzkich wyborów moralnych, by na jej przykładzie prześledzić, jak dokonywało się owo dostosowywanie wymagań moralnych do tzw. realnych ludzkich możliwości.

Nie jest tajemnicą, że w wielu religiach protestanckich zrezygnowano z nierozerwalności małżeństwa i zgodzono się na powtórne związki[5]. Skoro wytrwanie w wierności i jedności małżeńskiej aż do śmierci przekracza w bardzo wielu wypadkach możliwości człowieka, to należy prawo moralne regulujące więź małżeńską dostosować do tych ludzkich możliwości – czyli zgodzić się na rozwód. Trudno jednak człowiekowi, który doświadczył dobra życia małżeńskiego, żyć samemu, zwłaszcza w sytuacji, w której spotkał inną osobę, która go kocha i pragnie z nim spędzić resztę życia. Powtórne związki powinny być więc dozwolone, bo one lepiej oddają realne potrzeby i możliwości człowieka. Skoro jednak można rozwiązać jedno małżeństwo, ponieważ pożycie nie układa się właściwie, to dlaczego nie można z tego samego powodu rozwiązać powtórnego związku, tym bardziej, jeśli uwzględni się „realne" możliwości człowieka? Jeśli potem taki dwukrotnie rozwiedziony małżonek spotka trzecią osobę, z którą wreszcie ułożyłby sobie życie, to czemu miałoby się mu zabraniać zawarcia związku małżeńskiego po raz trzeci? A jeśli i za trzecim razem się nie uda, to dlaczego…?

Wydaje się, że w ten sposób mielibyśmy „rozwiązany" problem wierności małżeńskiej. Z czasem jednak zaczyna się pojawiać pytanie, dlaczego dwoje kochających się ludzi w ogóle musi się łączyć jakimś węzłem małżeńskim, skoro związek ten może się i tak rozpaść? Dlaczego nie pozwolić dwojgu ludziom żyć razem i rozejść się „bezboleśnie", kiedy oboje zechcą? Przecież oni twierdzą, że dla miłości i bycia razem ze sobą, nie potrzebują żadnego „papierka". Co więcej, ich zdaniem miłość wymaga raczej pewnej spontaniczności niż formalności. Należałoby się więc zgodzić, by żyli ze sobą, ile chcą i rozeszli się bez zobowiązań też kiedy chcą. W ten sposób powstały tzw. związki nieformalne (bez formalizowania ich w urzędzie). Wszystko dlatego, że takie są „realne" możliwości tych ludzi i nie można im stawiać wymagań moralnych, którym oni, jak twierdzą, nie mogą sprostać. Niestety, życie nie jest takie proste i okazuje się, że bycie razem mężczyzny i kobiety prowadzi często do pojawienia się potomstwa, któremu należałoby zapewnić odpowiednie warunki życiowe i wychowanie, co rodzi pewne stałe zobowiązania (wszak po rozejściu się partnerów dziecko nie zniknie), które po rozstaniu też trzeba wypełniać, bo w grę wchodzi dobro młodego obywatela. Nawet w sytuacji, gdy nie ma potomstwa, istnieje coś takiego, jak wspólnota dorobku, który należałoby sprawiedliwie podzielić. Ludzka ułomność tymczasem nie gwarantuje takiego sprawiedliwego podziału. Pojawia się więc postulat jakiegoś sformalizowania związków nieformalnych; pozostaje jednak pytanie, według jakiego wzorca?

---

5 Zob. D. Miazek, *Co Kościoły mówią o rozwodach?*, http://www.chn.kz.pl/index.php/teksty/item/co-koscioly-mowia-o-rozwodach (30.03.2013).

Wraz z małżeństwem jako równie ważne pojawia się zagadnienie pożycia seksualnego. Chociaż wiele prądów moralnych stoi dziś na stanowisku, iż jest to sprawa czysto prywatna małżonków (partnerów), trudno się jednak z nim zgodzić z racji konsekwencji tegoż pożycia. Jego owocem jest często nowe ludzkie życie, o kształcie którego decyduje w dużej mierze prawo, zadając kłam roszczeniu do zupełnej prywatności i dowolności w tej dziedzinie. Owo roszczenie stać ma na straży domniemanego prawa do nadania własnemu życiu seksualnemu kształtu zgodnego z własnym indywidualnym zamierzeniem, które jakoś odzwierciedlałoby osobiste i „realne" możliwości człowieka w tej dziedzinie.

Także dzisiejsze postulaty, by uznać pożycie homoseksualne za równoważną alternatywę dla małżeństwa heteroseksualnego, mają swoją historię, która polegała na stopniowym odchodzeniu od prawa Bożego w tej dziedzinie, połączonego z przekonaniem, że tego wymagają „rzeczywiste" ludzkie możliwości. Luke Gormally zauważa, że pierwszy i najbardziej znaczący wyłom w chrześcijańskiej etyce seksualnej wiąże się z negacją generatywnego wymiaru aktu małżeńskiego[6]. Oznacza to, że akt małżeński nie musi być otwarty na nowe życie. Jego celem byłoby zatem jedynie zjednoczenie małżeńskie. Akt seksualny byłby więc uprzywilejowaną albo szczególną formą jednoczenia się małżonków jako dwojga kochających się ludzi. Zjednoczenie takie mogłoby być zamknięte na dar nowego życia, jeśli małżonkowie nie planowaliby poczęcia dziecka. Innymi słowy, akt małżeński dopuszczałby w takich sytuacjach stosowanie antykoncepcji. Jej stosowanie byłoby usprawiedliwione chęcią bycia razem na sposób małżeński z jednej strony, a z drugiej zbyt wielką trudnością związaną ze stosowaniem się do reguł okresowej wstrzemięźliwości. W ten sposób postulat dostosowywania wymogów moralnych do „rzeczywistych" ludzkich możliwości dopuszczałby możliwość aktów antykoncepcyjnych pomiędzy małżonkami, czyniąc zeń szczególną formę zjednoczenia dwojga kochających się ludzi. Skoro jednak akt seksualny nie musi mieć wymiaru prokreacyjnego (może być zamknięty na nowe życie), a jedynie wymiar jednoczący, to co stoi na przeszkodzie, by w taki sposób nie mogli się zjednoczyć mężczyzna i kobieta, którzy nie są małżeństwem a bardzo się kochają i pragną owego wzajemnego zjednoczenia, które ich zdaniem i według ich „realnych" możliwości najpełniej wyraża ich miłość? Odpowiedź na to pytanie wydaje się oczywista, zwłaszcza jeśli uwzględnić fakt, że łączące tych dwoje uczucie jest tak silne, iż nie mogą oni sobie z nim poradzić (wszak „serce nie sługa"). Dlatego nikt się już dzisiaj nie oburza, gdy sztuka czy film

[6] L. Gormally, *Contraception and catholic sexual ethics*, http://www.linacre.org/contra.html (30.03.2013).

przedstawiają jako zjawisko zupełnie normalne związki przed- i pozamałżeńskie. Zachowanie czystości zostało uznane za niemożliwe do spełnienia.

Jeśli jednak na sposób małżeński może się zjednoczyć dwoje ludzi niebędących małżonkami, to co stoi na przeszkodzie, by w taki sam sposób mogło się zjednoczyć dwóch mężczyzn albo dwie kobiety, zwłaszcza jeśli uwzględni się ich emocjonalne możliwości lub skłonności, z którymi przyszli na świat? Jeśli przystać na taką możliwość, to niebawem pojawi się kolejne pytanie: co stoi na przeszkodzie, jeśli w taki sposób chcieliby się zjednoczyć kochający się dziecko i dorosły…?

Opisywany tu upadek chrześcijańskiej moralności małżeńskiej we współczesnym świecie zachodnim i tam, gdzie wzorzec ten jest przyjmowany, nie stanowi jedynej albo jakiejś wyjątkowej dziedziny życia, w której obserwujemy takie prawidłowości. Również ekonomia, a szczególnie przeżywany kryzys finansowy, pokazuje, co się może stać, gdy w miejsce cnoty uczciwości i sprawiedliwości wejdzie ludzka słabość, w tym przypadku chciwość, którą nie tylko się usprawiedliwia, ale wręcz gloryfikuje i uważa za osiągnięcie i powód do dumy[7].

Mając przed oczyma owo odejście od norm moralnych wskazywanych przez Kościół, można zadać pytanie, gdzie został popełniony błąd i jaka jest droga wyjścia z tego kryzysu.

Gdzie tkwi błąd?

Problem ten, który dotyka dziś wielu chrześcijan, którzy nie widzą, w jaki sposób można realizować wysokie wymagania moralne, poruszał już św. Paweł w Liście do Rzymian. W rozdziale 7 zwraca on uwagę na to, co się dzieje, gdy mamy do czynienia z prawem, które przypomina o zobowiązaniu, a nie daje siły, by to zobowiązanie spełnić:

> przez Prawo zdobyłem znajomość grzechu. Nie wiedziałbym bowiem, co to jest pożądanie, gdyby Prawo nie mówiło: Nie pożądaj! […] Jestem bowiem świadom, że we mnie, to jest w moim ciele, nie mieszka dobro; bo łatwo przychodzi mi chcieć tego, co dobre, ale wykonać – nie. […] W członkach zaś moich spostrzegam prawo inne, które toczy walkę z prawem mojego umysłu i podbija mnie w niewolę pod prawo grzechu mieszkającego w moich członkach. Nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z ciała, [co wiedzie ku] tej śmierci? Dzięki niech będą Bogu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego! (Rz 7, 8.18.24–25).

7 Tę logikę można znaleźć w nagrodzonym Oskarem filmie *Wall Street* z 1987 roku (reż. O. Stone).

Apostoł Narodów odsyła nas do Chrystusa, który przypomina nam o prawdzie fundamentalnej dla naszej wiary i dla naszego zaangażowania w nią, w tym także dla wypełnienia nakazów moralnych: „Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić" (J 15, 5).

Słowa te oznaczają, że wszelkie działania chrześcijanina muszą się opierać na Chrystusie i że chrześcijanin z bliskości z Nim winien czerpać siły do wierności, także zobowiązaniom moralnym. Innymi słowy, nie da się wypełnić nakazów płynących z Ewangelii tylko i wyłącznie o ludzkich siłach, „odstawiwszy" Chrystusa gdzieś na bok. Tym mniej można to uczynić w oparciu o samą tylko wiedzę o tym, co jest moralnie dobre lub złe. Ponowne odkrycie, iż sama wiedza o dobru nie wystarcza do jego realizacji, stoi u początków odnowy etyki cnoty we współczesnej debacie etycznej[8]. Jest w niej nawiązanie do obserwacji poczynionych w starożytności i średniowieczu: ani wiedza o dobru[9], ani nawet dobra wola nie wystarczą do realizacji dobra. Potrzebna jest jeszcze cnota, czyli wypracowana umiejętność podążania za poznanym dobrem. Umiejętność ta zresztą daje także zdolność rozpoznania dobra, tj. tego, co dla człowieka jest prawdziwym dobrem i co winien on wybrać i realizować. Istnieją więc trzy podstawowe czynniki moralnie poprawnych wyborów i ich realizacji, czyli moralnie poprawnego, dobrego życia. Są nimi: znajomość nakazów moralnych, a więc i dobra, na straży którego one stoją, dobra wola i cnota. Czynniki te można rozpoznać przy pomocy naturalnego rozumu, nie dysponując łaską wiary.

Refleksja nad ludzkim postępowaniem moralnym pokazuje, że elementy te pozostają ze sobą w ścisłej zależności. Dobre wybory, zwłaszcza powtarzane, są podstawowym „budulcem" cnoty; ta z kolei pomaga rozeznać dobro szczególnie tam, gdzie o takie rozeznanie trudno (na przykład w sytuacji z moralnego punktu widzenia zupełnie nowej, z jaką mieliśmy do czynienia, gdy decydowano się na wprowadzenie metody zapłodnienia *in vitro*), a także niesie ze sobą łatwość w realizowaniu poznanego dobra moralnego.

Powstaje jednak pytanie, czy owe trzy elementy moralnie poprawnego postępowania to już wszystko, co wpływa na moralne wybory człowieka i ich realizację. Czy naturalny rozum jest w stanie powiedzieć wszystko o moralnym postępowaniu człowieka? Jeśli odpowiedź byłaby pozytywna, to na czym polegałaby specyfika moralności chrześcijańskiej? Pytania te otwierają zagadnienie tejże specyfiki, a jednocześnie ukazują, jak wiele elementów pominięto

8 Najbardziej znaną postacią w tej debacie jest Alasdair MacIntyre.

9 O tym, że znajomość dobra wystarczy do jego realizacji, przekonany był Sokrates. Jednakże jego następcy, Platon, a zwłaszcza Arystoteles zauważyli, że potrzeba czegoś więcej.

w etyce nowożytnej, w „nowożytnym projekcie etycznym" i dlaczego projekt ten od początku był skazany na niepowodzenie. Obserwacja ta jest tym ważniejsza, iż projekt taki bywa stosunkowo często podejmowany w życiu wielu wyznawców Chrystusa, którzy chcą realizować Jego wskazania moralne, ale bez Niego, bez kontaktu z Nim, bez modlitwy, bez mszy świętej i bez sakramentów świętych.

Ewangelia a moralność chrześcijańska

Zagadnienie moralności chrześcijańskiej wiąże się bardzo ściśle z pojęciem Nowego Prawa (prawo ewangeliczne, *Lex nova*). Prawo to było zapowiadane w czasach Starego Testamentu jako odpowiedź na zatwardziałość serc synów Izraela. „Oto nadchodzą dni – wyrocznia Pana – kiedy zawrę z domem Izraela «i z domem judzkim» nowe przymierze. […] Umieszczę swe prawo w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercu. Będę im Bogiem, oni zaś będą Mi narodem" (Jr 31, 31.33). Prawo to będzie wpisane w serce ludzi Nowego Przymierza. Przymierze to zostało zawarte przez krew Chrystusa. Nieco więcej o Nowym Prawie mówi prorok Ezechiel: „dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza, odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała. Ducha mojego chcę tchnąć w was i sprawić, byście żyli według mych nakazów i przestrzegali przykazań, i według nich postępowali" (Ez 36, 26–27). Jest to więc nie tylko prawo, które ma charakter duchowy, ale także prawo, w którym Duch Święty odgrywa bardzo ważną rolę. To On dokonuje przemiany ludzkiego serca, oczyszcza je i uzdalnia do spełniania wymogów tegoż Prawa, czyli właśnie owych wymogów moralnych, o których mówi Ewangelia. Dysponując Bożą mocą, Duch Święty udziela człowiekowi nadprzyrodzonych zdolności (czyli innych niż zwyczajne, naturalne, ludzkie jedynie), by wypełnić zobowiązania właściwe chrześcijaninowi jako uczestnikowi Nowego Przymierza. Jeśli chrześcijanin otwiera się na działanie Ducha Świętego, na Jego wewnętrzną inspirację, to staje się zdolny pokonać grzech i realizować wskazania, które Chrystus zostawił swoim uczniom. Tę prawdę przypomina św. Paweł we wspominanym już Liście do Rzymian:

> Teraz jednak dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie, nie ma już potępienia. Albowiem prawo Ducha, który daje życie w Chrystusie Jezusie, wyzwoliło cię spod prawa grzechu i śmierci. Co bowiem było niemożliwe dla Prawa, ponieważ ciało czyniło je bezsilnym, [tego dokonał Bóg]. On to zesłał Syna swego w ciele podobnym do ciała grzesznego i dla [usunięcia] grzechu wydał w tym ciele wyrok potępiający grzech, aby to, co nakazuje Prawo, wypełniło się w nas, o ile postępujemy nie według ciała, ale według Ducha (Rz 8, 1–4).

O potrzebie otwarcia na Ducha Świętego, na Jego działanie w naszych sercach mówi także sam Chrystus: „A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem" (J 14, 26).

Św. Tomasz z Akwinu, odwołując się do nauki ojców Kościoła, stwierdza, że Nowe Prawo, Prawo Ducha, to z jednej strony sama obecność Ducha Świętego w nas[10], a z drugiej Jego łaska, czyli to, co Duch Święty sprawia w nas. A co sprawia?

> Duch Święty, który mieszka w umyśle, nie tylko poucza o powinnościach, oświecając umysł w sprawach tego, co należy czynić, ale również wpływa na postawę człowieka, aby postępował słusznie. […] Po wtóre, p r a w o D u c h a może oznaczać dzieło własne Ducha Świętego, czyli wiarę działającą przez miłość. Poucza ona od wewnątrz o tym, co należy czynić[11].

Nie oznacza to jednak, że Prawo Ducha czyni w chrześcijańskim postępowaniu zbędnymi elementy „materialne", które do tego prawa podprowadzają i nań otwierając, umożliwiają jego działanie w nas. Jak zauważa Servais Théodore Pinckaers:

> wśród elementów drugich (ale nie drugorzędnych) przyporządkowanych działaniu Ducha Świętego poprzez wiarę i miłość św. Tomasz stawia najpierw Pismo, które znajduje wypełnienie w Ewangelii, następnie sakramenty, które nam przekazują łaskę Chrystusa. Można by tu umieścić wszystko, co w Kościele jest instytucjonalne i widzialne. Są to ukształtowane przez Ducha Świętego narzędzia mające służyć dziełu łaski, usprawiedliwienia i uświęcenia, jakiego pragnie dokonać[12].

Jaka jest więc specyfika Nowego Prawa, Prawa Ewangelicznego, o którym nauczał Chrystus? Czym różni się ono od wskazań moralnych proponowanych przez ludzi?

> Można by to wyrazić następująco: zasadą nowego Prawa, a stąd także i moralności chrześcijańskiej, nie jest ewangelia rozumiana jako tekst lub zewnętrzne słowo,

---

10 „Czymże są prawa Boże – przez samego Boga w sercach wypisane, jeśli nie obecnością Ducha Świętego?" – św. Tomasz, I–II, q. 106, a. 1, cyt. za: S. Th. Pinckaers, *Źródła moralności chrześcijańskiej*, przeł. A. Kuryś, Poznań 1994, s. 173.

11 Św. Tomasz z Akwinu, *Wykład listu do Rzymian*, cyt. za: S. Th. Pinckaers, *Źródła moralności…*, dz. cyt., s. 173–174.

12 S. Th. Pinckaers, *Źródła moralności…*, dz. cyt., s. 174.

> porównywalna z materialnym przedmiotem, ale zasada życia, Boże tchnienie, które to ciało ożywia, a bez którego byłoby ono tylko martwym kawałkiem materii. Należy jednak od razu dodać, że ciało, jakie tworzą księgi Ewangelii, jest nam niezbędnie potrzebne, abyśmy mogli otrzymać tchnienie Ducha; sam Duch je ukształtował i dokładnie przystosował do swego działania: Duch nie może ożywić ciała doktryny, które nie byłoby zgodne z Ewangeliami[13].

Jest to zarazem odpowiedź na postulaty tzw. postępowych katolików, którzy chcą realizować swe chrześcijańskie życie i powołanie, nie licząc się z treścią przekazu zawartego w Objawieniu (Piśmie Świętym i Tradycji).

Wnioski

Podstawowym błędem „nowożytnego projektu etycznego" była próba realizacji wskazań moralnych zawartych w Ewangelii z pominięciem Boga i wielorakich łask, które od Niego otrzymujemy, byśmy według tych wskazań mogli żyć. Była to próba naśladowania Chrystusa bez Jego pomocy; jedynie jako wymóg ludzkiego rozumu. Stosunkowo szybko okazało się, że jest to niemożliwe. Gdyby było możliwe, to oznaczałoby ni mniej, ni więcej, że człowiek może się zbawić o własnych siłach, bez pomocy Boga. Całe jednak przesłanie Pisma Świętego i Tradycji mówi nam, że jest to niemożliwe. Życie to potwierdziło, bo do tego samego wniosku doszli chrześcijanie, którzy zaczęli realizować „nowożytny projekt etyczny". Jednakże ta konstatacja nie zaowocowała powrotem do Chrystusa. Zostało wybrane inne rozwiązanie, polegające na rezygnacji z wymogów moralnych Nowego Prawa i zastąpieniu ich innymi, bardziej odpowiadającymi tzw. rzeczywistym ludzkim możliwościom. Jednocześnie, ze względu na niechęć wobec filozofii średniowiecznej, zrezygnowano nawet z osiągnięć etyki starożytnej, które filozofia średniowieczna przekazała czasom nowożytnym[14]. Chodzi tu przede wszystkim o klasyczną, arystotelesowską etykę cnoty.

„Nowożytny projekt etyczny", który się nie sprawdził, a zwłaszcza jego pokłosie w postaci liberalizmu w etyce, ma niestety również dziś wielu zwolenników. Część z nich dysponuje środkami masowego przekazu, dzięki czemu ów projekt wciąż wykazuje pewną „żywotność". Jest to jednak projekt skazany na niepowodzenie, ponieważ człowiek nie może osiągnąć spełnienia, nie licząc się ze swym Stwórcą i z prawami, które On dla człowieka ustanowił.

---

13 Tamże, s. 175.

14 O niechęci filozofów nowożytnych wobec filozofii średniowiecznej zob. J. Pieper, *Living the truth*, San Francisco 1989.

Problem ten jest ważny (i należy o nim mówić i pisać), ponieważ pewna część wyznawców Chrystusa wchodzi na drogę realizacji „nowożytnego projektu etycznego", czyli próbuje realizować nakazy moralne zawarte w Ewangelii, ale bez pomocy Boga. To są często ci, którzy nie potrzebują mszy świętej niedzielnej, nie potrzebują Komunii Świętej i spowiedzi; to jest ta młodzież która nie potrzebuje sakramentu bierzmowania, bo po co im Duch Święty i Jego dary; to ci chrześcijańscy rodzice, którzy nie potrzebują chrztu świętego dla swoich dzieci, bo są niechętni niezrozumiałej chrześcijańskiej tradycji. Konsekwencje są nietrudne do przewidzenia: część tych ludzi, przeżywając nawrócenie wraca do Chrystusa, do bliskości z Nim, a część, niestety, wybiera rozwiązania liberalne, rezygnując z wierności Bogu. Spośród takich ludzi rekrutują się często świeccy, którzy domagają się „reform" w Kościele.

Obserwacja zmieniających się postaw wobec chrześcijańskich wymagań moralnych skłania do szukania powodu zachodzących zmian, tam zwłaszcza, gdzie zmiany prowadzą do odrzucenia chrześcijańskiego etosu. Wiele można się nauczyć z takich obserwacji. Od mądrości jednak ludzkiej zależy, czy obserwacje te zostaną wykorzystane z pożytkiem dla człowieka, czy też przeciwnie, nie będąc uwzględnionymi, nie staną się ratunkiem w jego moralnym upadku.